1845. Nr 5. ROK 4.

Redaktor główny Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY PO KRYMIE EDMUNDA CHOJECKIEGO.

(Przegląd.)

Drukarnia Strąbskiego, wydała ozdobnémi czcionkami, na pięknym papiérze, dzieło, o którém mówić mamy. Nie cała wszakże zasługa, zawarta w ładném wydaniu książki. I autor o drugie tyle, albo i więcéj, ma prawo do podzięki czytelników, którzy nie tylko nie zrywają oczu nad złym drukiem, ale też nie psują sobie zdrowia nad czytaniem samych prawie bezmyślnych, czczych i bezbarwnych rzeczy. Musimy bowiem z prawdziwym wyznać żalem, iż w ostatnich szczególniéj czasach, przy ogromie piszących, mieliśmy i wiele niedorzeczności, na które, nie raz zżymać się prawie wypadało. Teraz jednak, mówić nam przychodzi,

o książce nie bez talentu ułożonéj — i dla tego obszerniejszy jéj rozbiór piszemy. Naprzód wypada tu umieścić krótki przegląd tego dziełka, czyli raczéj treść przedmiotów.

Autor, opisuje naprzód step bessarabski naśladowniczémi wyrazami *znanego ze stepowych powieści pisarza*, jak sam do tego w przypisku się przyznaje, — i co zgoła *poetyczności* obrazowi nie dodaje. Za pierwszym bowiem pisarzem, przynajmniéj *oryginalnosć* przemawiała, a w powtórzeniu Autora *Wspomnień Krymu*, i ten jedyny nawet znikł powab. W opisie przejazdu z Bałty do Odessy, p. Chojecki przenosi klassyków nad *romantyków*, a potém znowu przeciw klassycyzmowi powstaje, spojrzawszy na posąg Richelieu'go. Zaledwie 5 kart poświęcił autor, zapoznaniu czytelników z tak wielkiém miastem jak jest Odessa — i widać, że tylko przelotnie tam bawił, gdyż do mało bardzo tkniętych osobliwości Odessy, zaliczył i kuglarstwo, czyli przebranie się jakiéjś kobiéty za Syrenę, którą policyja zanurzyła w wannę z ciepłą wodą dla odjęcia sztucznych łusk srebrnych. W drugim rozdziale, dając autor dla mieszkańców lądu stałego, słabe i niedokładne wyobrażenie przejażdżki morskiéj, lękki zarys lekkiéj (widać) kreśli burzy, i znowu ze swémi zdaniami wałęsa się między klassycyzmem i romantyzmem, nie wiedząc, do któréj przylgnąć strony. Dosyć wprawdzie tu i ówdzie obrazowości w tych szkicach, ale zachwycającéj malowniczości wcale nie ma. Nareszcie widzimy *Jałtę*. Sądzi już czytelnik, iż wylądował, z niemałym trudem, na posadę ciekawszych wiadomości; — aż tu po kilkostronicowym zarysie téj mieściny, wziętym z obcych pisarzy, dowiadujemy się od autora; że: „najbardziéj wydatną osobą z całego „miasta jest *oberżysta*, ktory na tle rodowitości swéj izraelskiéj, „wypiętnował całe barbarzyńskie zdzierstwo i t. d.” — Zdaje się iż gdyby ów *zdzierca*, wiedział o zamiarze p. Chojeckiego podania go do pamięci potomnych, niezawodnieby gościnniéj się obszedł z podróżnikiem, a mybyśmy natomiast ciekawszy obrazek w Jałcie znaleźli, i tylebyśmy w duchu starali się okazać podzięki oberżyście, ile jéj teraz nie mamy dla autora. W tymże rozdzia-

le, p: Chojecki twierdzi, że: „Tatarzy najpewniéj uszlachetnili swe „rysy przez porywanie za każdym najazdem branek Polskich. „Czasami daje się spostrzegać jakaś sędziwa twarz, jakby żyw- „cem wydarta z ram starowiecznego naszego portretu, z czarné- „mi oczyma, z orlim nosem i wąsami na dół obwisłemi." — I daléj mówi: „Ze stepów dzisiejszéj Tartarii azyatyckiéj, miały wy- „lać się na kraje cywilizowane, hordy tych światoburzców, i roz- „siadłszy się sprośnym korowodem na gruzach imperium, na in- „ną drogę zwróciły wartkie koło postępu?" — Spotykamy tutaj także wywód mongolskiego pokolenia, żywcem wyjęty przez autora, ze współczesnego dziejomówcy naszego. Mówiąc o Ałupce i Bałakławie, taką myśl wtrąca p. Chojecki: „Już powiedzianém „jest w księdze wyroków, że nasz wiek nie zdoła urzeczywistnić „w sztuce żadnéj wielkiéj, jednodźwięcznéj myśli (?) Napróżno „sypać będą złotem; przemysł i **mieszczaństwo**, wciska się wszę- „dzie; nie dość, że te dwa żywioły zagarnęły chciwie całą ma- „teryalną stronę naszego życia, nie wystarcza im należąca do nich „przyszłość, rozsiadły się jeszcze na *pamiątkach* przeszłości? „i t. d." W następnym rozdziale, z klasztoru Ś. Jerzego, upadł autor niespodzianie i raptem na jakiegoś hrabiego N., a ztamtąd na Ifigeniją Getego i Antygonę Sofoklesa, o któréj powiada (nie własném jednak zdaniem), iż jest „uosobieniem mysłu niewieściego." — Z tych pseudo-filozoficzno-estetycznych mniemań swoich i cudzych, wpada do Chersonezu. Tu następują *in crudo*, bezładnie, ztąd i zowąd chwytane wypadki historyczne, podobnie w tém miejscu, jak we wszystkich innych, bez żadnéj krytyki dziejowéj i bez właściwego obrobienia zostawione. — Daléj Sewastopol, Inkerman i Mangub-Kale, w jednym rozdziałku, krótko, ucinkowie i bez związku opisane. P. Chojecki. odwołuje się do dzieła (bez wskazania źródła) Karola Kaczkowskiego, który wydał w 1829 roku *Dziennik podróży do Krymu odbytéj* 1825 *r.* Dziwi nas to, iż autor nowéj przejażdżki do Krymu, przepełniwszy pisemko swoje cytacijami obcych pisarzy, nie raczy przytaczać dzieł Polaków nawet wtedy, gdy się do nich odnosi. Rozwałkowując wiadomość

o Bakczysaraju, która jest przez to jedną z najdłuższych, daje p. Chojecki treść ballady Puszkina o Potockiej. i tuż, drugą treść legendy o brance czerkieskiéj. Nagrodzić usiłuje tę gadaninę podobną do powieści panny Radcliffe, wzmianką, iż w archiwum dubieńskiém znajdują się do dziś dnia listy, które przejmując, rozrzucał po całym kraju Lubomirski. Pisma te królowéj Polskiéj, miały podniecać Hana Tatarskiego, aby wpadł z wojskiem do Polski, — i *namawiać* aby niszczył posiadłości Jerzego Lubomirskiego (Zapomnieliśmy powiedzieć, iż p. Chojecki, *ofiarował*, czyli mówiąc po polsku, przypisał swoję *podróż do Krymu*, Jadwidze Lubomirskiéj). — W Czufut-Kale, autor znalazł rabina Karaimów, który mu długą *czytał* opowiadankę, w całości przytoczoną od autora; — nie wiémy jednak ile możemy być pewnémi, iż to jest rzecz rabbinistyczna, gdyż autor nie przytacza tytułu dzieła. Jest w tém wygoda dla piszących, ale żadnéj nie ma rękojmi dla czytelników, gdyż na karb rozmaitych minstrelów, duchowników, nadprzyrodzonym sposobem zjawiających się starców i t. d. i t. p. mnóstwo można przytoczyć niestworzonych i nigdy nie mających bytu dziwolągów. Sumienny pisarz, nie przytacza nawet znanego z nazwiska autora, jeśli o prawdziwości przytoczyć się mającéj rzeczy, wątpi. — W opisie Symferopolu i Czatyrdahu, autor, nieodstępując swego sposobu przeplatania cytacyj historycznych, legendami, które w każdym niemal rozdziale znajdują się, a w niektórych nawet i więcéj niż jedna, — bardzo ładny wstęp do opowiadanki (na str. 240 i 241) umieszcza. Zdaje się, iż nie znudzimy czytelników, mały ten wyjątek, bodaj czy nie najlepszy, życząc aby przeczytali w całości. — —

Z Czatyrdahu, Genueńczycy mieli wydobywać złoto; dziś jednak Hanowie krymscy nie poszukują tego kruszczu, obawiając się chciwości Turków, jak poniekąd mniema autor. Jednak podania ludu, inaczéj utrzymują. Jedno z nich, przytoczone we *Wspomnieniach podróży do Krymu*, w skróceniu, takiéj jest treści: „*Poczciwy* jakiś Han, *zachodząc* w późne lata, chciał zostawić krajowi następcę. Nie mając zaś syna, dręczył się tém okropnie, a dla

użenia sercu, czasami rozkazał ściąć głowę któremu z Mirzów, wbić na pal jakiego cudzoziemca, lub utopić zaszytą w worze jednę ze swoich niewolnic." — Zdaje się, że to wszystko niezbyt godziwą było rozrywką dla *ludzkiego* rządcy, jak go autor mianuje nie przez ironiję, ale na serio. Opuszczając wszakże uwagi nad jednością opowiadania, ciągnijmy rzecz dalej: — „Han zasyłał najgorętsze modły do Proroka, o ziszczenie pragnień swoich. Raz wychodząc z meczetu po modłach, spotkał starego derwisza, który był złym duchem, czyli czartem. Ten mu podszepnął, iż zaręcza, że będzie miał syna, byleby tylko o północy stawił się na miejscu oznaczoném. Przybywszy do uroczyska zwanego *czarnym wąwozem*, Derwisz rzekł: „Jeszcze masz czas, możesz się wrócić, jeśli chcesz, ale w takim razie umrzesz bez potomstwa i kraj zostawisz na pastwę bezrządowi i niezgodzie!" Han odparł: „Nie cofnę mojego słowa; skoro syn mój dorośnie, będę należał do ciebie; ale w dniu wstąpienia na tron nowego Hana obiecałeś spełnić jedno życzenie." Han wszedł potém do jaskini, gdzie widać miał posłuchanie u Szatana. Gdy pożądany syn urodził się i dorósł, stary Han umiérając, odkrył mu okropną tajemnicę, zaklinając go, aby w dniu wstąpienia na tron, był na uroczysku i zażądał takiéj rzeczy, któraby kraj mogła zbawić i zapewnić szczęście poddanych. Po koronacyi, młody Han poleciał do szatanów i chciał tyle złota, żeby się nigdy nie przebrało: „.....Widzisz tę rozpadlinę w Czatyrdahu, zaledwie odrzucisz kilka garści ziemi, natrafisz na nieprzebraną żyłę złota, ale pamiętaj, że jeżeli choć raz obrócisz twoje skarby na uczynki, które nazywają dobrémi na świecie, zginiesz ty i cała kopalnia wróci do tego. który ją tu wywołał." Odtąd Han czerpał i czerpał. Za to najmował hordy i napadał sąsiednie kraje. Po jednej z takich grabieży, sędziwy jakiś wojownik dostał się Nuradynowi Dżambojługu. Ów starzec miał córkę, która wszystko sprzedawszy, udała się do Krymu, dla wykupienia ojca. Około Czatyrdahu, napadli ją zbrodniarze i obdarli. Już postanowiła sama siebie oddać w zamian za ojca, gdy w tém znalazła brylę złota. Za nie

wykupiła ojca od Nuradyna. Ale ta bryła zgubioną była przez Hana. Za to, kiedy Hussejn zapragnął znowu nowych zaczerpnąć skarbów, dwoje rąk wyrosło z ziemi i wciągnęło go na wieki w przepaść razem ze skarbami." E. Chojecki dodaje na końcu téj opowiadanki: „Widno (?) bogactwa wraz z Hussejnem, zapadły aż *w sam środek ziemi!*" Podobnych i tym podobnie zakończonych baśni, tyle jest w pracy sklejanéj przez naszego autora, iż raczéjby *Tysiącem Nocy*, niż Wspomnieniami Krymu nazwać ją wypadało. — Ostatnie trzy rozdziały, krótko skreślone, muszą mieścić opisy: Ałukszty, Aju-dahu, Jurzufu, Karassu Bazaru; Mangermenu, Sudagu, Eski-Krymu, Teodozyi i Kerczu. Któż z nami nie przyzna, iż to za szczupłe ramy, nie tylko na tak wiele obrazów, ale nawet na ich szkice, — tém bardziéj, iż autor najwięcéj kładł cytat i wyciągów z dzieł obcych; najwięcéj chronologicznie zaledwo wzmiankowanych dat i szkieletów z wydarzeń historycznych; a jeszcze więcéj baśni, opowiadanek, legiend i t. p. r. Ileż więc tam zostało miejsca na własne słowa lub myśli autora? Tyle chyba, ile zostaje śladu z kropli wina, rozcieńczonéj całem jeziorem wody. Zawsze jednak wrócimy do początkowego założenia naszego, iż autorowi nie brakuje talentu. Z tak bowiem licznych i różnorodnych zlepek, aby skleić całość, niemałego trzeba trudu i sił potemu. Tu nadtoczyć, tam uciąć w miarę potrzeby, tam *po-swojemu* zakończyć, byleby tylko zbić w jedno — nie każdemu zgrabnie się uda. Tém bardziéj, iż styl ozdobny i wyrażenia górnolotne, widne wszędzie, lubo w niektórych miejscach zdają się być wysilone, np. *wymogi* społeczeństwa; — *zaświatna* istota; — wynaturzenie smaku następnych pokoleń? — pieśń *gromka;* — modlitewnia, i t. d. Pamiętamy, iż w 1839 roku gdy tenże sam autor krytykował Kraszewskiego *Świat i Poetę*, zarzucał mu używanie takich wyrazów jak *Emancypacija* i t. p. Cóżby teraz wypadało powiedzieć, znajdując kilka stronic u E. Chojeckiego napstrzonych wyrazami: kakofonija, komfort, meomanija, orientomanija, monomachija, Soporificzność, akrobatyka, kalemkiary, kiści Fezu, hekatomba, humanitarność, pessimiści, obje-

ktywnie, negatywnie, &c. &c. &c. Wszystkie podobne wyrazy, bez najmniejszéj potrzeby, sterczą wśród perłowo-lśniącego stylu autora, jak pogięta sieczka szklanna, którą w braku myśli, ciska jak pufami, dla zamydlenia oczu (poudre aux yeux) mniéj oczytanych i mało oświeconych czytelników.

Na stronicy 157, autor twierdzi: „iż Żydzi do dzisiejszego dnia mają sektę Hussytów, którzy podczas świąt wyłamywaniami członków i skokami na żywot wieczny zarabiają.” —

Prawda, że istnieje między starozakonnymi tak zwana Sekta Hussydów, czyli raczej Chassydów (*), lecz twierdzenie p. Chojeckiego jest zanadto przesadzone i dziwaczne. Chassydowie bowiem kiwają się i czasem w ręce klaszczą, w chwilach nabożeństwa, nietylko podczas świąt, ale nawet w czasie każdego i powszedniego nabożeństwa. Wyrażenie wszakże autora, iż tym sposobem *„na żywot wieczny zarabiają”* przesadzone i śmieszne, bo owe kiwanie się i klaskanie w dłonie, jest prostym skutkiem modlenia się z zapałem właściwym téj sekcie.

Aby książkę zrobić popularniejszą, czyli od większéj ilości osób czytaną, autor mnóstwo nakład dykteryjek, któreby zabawiały czytelników i osładzały mozoły, jakich się doznaje w przebrnięciu wszystkich dat i cytacyj obficie rozrzuconych. Nie żałował ich autor. Sypał jak z rogu obfitości; to-też i *objętość* książki znakomicie na tém zyskała, bo nawet niektóre bardzo dobrze znane legiendy (jak w opisie Inkermanu i t. p.) powtarza.

Kończy Szanowny autor szumną alluziją do raju, w któréj dowieśdź pragnie, iż tylko *dawniéj* można było przestać na wyobrażeniu o tej szczęścia krainie, i pojęciu roskoszy edeńskich; — lecz *dziś* tego nam (a raczéj autorowi) za mało. Kończymy ten *Przegląd*, obawiając się abyśmy *za nadto* nie znudzili naszych czytelników. Lecz wracając się na ostatku raz jeszcze od dzieła do autora szanownego; musimy wyznać na ostatku, iż talent p. E. Cho-

---

(*) Liczba pojedyńcza w języku hebrajskim חָסִיד chassyd, (arcypobożny), liczba mnoga חֲסִידִים *Chassydym.*

jeckiego, widoczny wszędzie; szkoda tylko, że autor nieobrabia raczéj *poezyi* i *powieści*, o których tak głośno rozprawiano — i w polemikę wprowadzono szanownego autora. Wprawdzie nie bez żółci na to odpowiada p. Chojecki, mianując przeciwnika Żmiją — i dowodząc, a raczéj chcąc dowieśdź, że *Stannicę* czytają Tatarzy dla przywołania snu prędszego. Mybyśmy sądzili, że albo szerpentynka, albo zupełne milczenie najlepszą są niewinności osłoną. Bądź-co-bądź, spodziewamy się, że talent autora Wspomnień Krymu, z czémsiś większém niż *Stannica* i lepszém niż *Halina* wystąpi.

MIKOŁAJ REJ

Z NAGŁOWIC.

Urodził się w Żorawnie miasteczku roku 1505, umarł roku 1568.

We dwanaście lat po ukazaniu się piérwszéj książki polskiéj, zaczął w młodym wieku Rej ogłaszać drobne swe pieśni i przekłady psalmów, za-nim wystąpił z poważniejszemi dziełami w późniejszych lat dobie. — Wyliczam je wszystkie:

I.

Psalm Dawidów CXIII. In exitu Israël de Egypto. M. R. (Mikołay Rey).

Drzeworyt wyobraża osobę w kąpieli przy drzewie nagą, nogi tylko w wodzie: w ręku trzyma naczynie; przy niéj stoi służąca z pełnym na lewicy półmiskiem, a z dzbanem w prawicy. U góry przez okno wygląda Dawid z arfą zdala parę budynków.

U dołu data „1533 w Krakowie Stanisł(aw) Szar(fenberg), kart cztery.

II.

Psalm Dawidów CXIII. MR. Łazarz Andrysowic wybijał, 12ce kart cztéry. Sign. Aij-Aiij, jest to drugie wydanie tegoż psalmu.

III.

Psalm Dawidów LXXXV. Inclina domine aurem tuam et MR. (Drzeworyt. — Przedwieczny w obłokach świat trzyma w lewéj, prawą ręką błogosławi. Król Dawid z złożonemi rękoma klęczy, arfa i korona leżą na ziemi.)

„W Krakowie Łazarz Andrysowic wybijał"

(12e, kart 4 z nutami na cztéry głosy. Przy końcu cyfra muzyka Wacława Szamotalskiego V. S. Signat. Aij-Aiij).

IV.

Christe qui lux es et Dies; po polsku, M. R.

(Drzeworyt. — Chrystus w promieniach błogosławiący, po każdéj stronie Anioł; przy kolanach Chrystusa słońce, okrąg ziemski gwiazdami osuty, wprost słońca najniżéj księżyc: w środku okręgu ziemia ze zwierzętami; pod tém „W Krakowie Łazarz Andrysowic wybijał" w 12^ce, kart cztéry z nutami, w końcu których V. S. (Wacław Szamotulski). Signat. Aij-Aiij.)

V.

Hejnał świta na ranne powstanie. „W Krakowie Łazarz Andrysowic wybijał" (w 12^ce kart cztéry z nutami, Sig. Aij-Aiij).

Początkowe litery od drugiéj strofy złożone, razem dają imie i nazwisko autora: „**Mikołaj Rej.**" — Jest to najpiérwszy Akrostychon ze znanych w naszym języku, które zaraz powtórzył A. Trzycieski, a późniejsi pisarze naśladowali wielce.

VI.

Podobieństwo żywota człowieka Krześciyańskiego M. R. (Mikołaja Reja).

Drzeworyt wystawia Chrystusa i czarta, ową chwilę, kiedy był przezeń kuszony. Pod tem: „W Krakowie Łazarz Andrysowic wybijał." (w 12^ce, kart cztéry z nutami na cztéry głosy. Signat. Aij-Aiij).

VII.

Alleluya!

(w 12; bm. i r. kart dwie z nutami. Papier i druk wyraźnie okazuje, że w Krakowie wydano i u Łazarza Andrysowicza. — W końcu nut V. S. cyfra Wacława Szamotulskiego).

VIII.

„Żywot Jozepha z pokolenia żydowskiego Sina Jakobowego, rozdzielony w rosmowach person, ktory w sobie wiele cnot y dobrych obyczaiów zamyka." Napis ten otoczony jest szerokim drzeworytem, wśród floresów u dołu dwóch amorków skrzydlatych, w górze niewiasta do połowy skrzydlata, trzymająca za ogony dwa gryfy. Na odwrotnéj stronie w tarczy okrągłéj, pod wielką koroną, orzeł Jagielloński z otwartym dziobem, roztwartemi skrzydły, przepasany literą S.

Na drugiéj karcie przypisanie następne:

„Ku naiasnieyszey Księżnie Izabelli Krolewnie Polskiey, na „ten czas Krolowey Węgierskiey y Czeskiey, krotka prze- „mowa:

„Własnie mi sie iscie zdało, a z wiela przyczin Naiasnieysza a miłosciwa krolowa thy xiąski W. K. M. przipisać a przywłaszczyć w kthorych w nieszczęsciu sthałoszcz, a w przygodach cznota (ktora iest naislachetnieyszy klenot) iest wypisana, onego od Boga przeyrzanego w stharym zakonie Jozepha, która mu sie potym na wielką podćiwoscz, y na wielką pociechę iest obroćiła, zwłaszcza, iż też na stan W. K. M. szczęśliwyh y sprzećiwnych rżeci wielokroć przypadło. Abowiem będąc w wielikiey roskoszy a w wielikiem kochaniu, w przyrodzonym Polskim Krolestwie swoim, Przysłaś potym W. K. M. w młodości swoiey w rozliczne przygody a frasunki, a wszędy zachowywając w wielkiey poczćiwosci sławną powagę, stanu swego krolewskiego, czo iako onemu Jozephowi iego poważne a cznothliwe zachowanie na wielką radosc a na wielką poczćiwoscz wyszło, snadz thakież Pan Bóg

stan W. K. M. y slawę, choynie *powisszacz* a *rozmazać*(*) będzie raczył, ieśli iemu upełną wiarę chowaiąc, dufać a poruczać się będziesz. A to theż k temu aby W. K. M. znała życzliwe w sobie przyrodzone Polaki swoie a wierne poddane wszego narodu W. K. M. Przy thym day Pan Bóg W. K. M. mnożył szczęsliwie wszego dobra rozmnożenie na długie iżali. Nazaiutrz po swiętym Macieiu 1545." —

Po tym następuje:

„Argument to iest położenie tey sprawy ktora sie zamyka „w tych kxiąszkach."

„Kto chce *przeczyść* (**) wszak niewadzi
Bo więc ludzie bardzo radzi.
Z cudzych się szkód naprawują,
A co gorsze odmietują.
A gdzie co lepszego znają,
Przytym radziej zostawają.
Sprawa jest tych książek małych
Co jest napisano na nich,
Cnota z niecnotą wojuje,
Tym się kształtem to sprawuje.
Józef, z rodu żydowskiego,
Syn Jakuba człeka cnego,
Przez zazdrość od własnej braci
Był przedan do ziemię cudzej,
Potym jego pan w Egipcie,
Znając w ńim cnoty obficie:
Wielką *gi* był łaską *przyjął* (***)
A prawie i za syna wziął.

(*) Powiększać, a rozmnażać, znać tu omylkę druku, zamiast rozmnażać, wypuszczone *n* i zostało *rozmazać*.

(**) Przeczytać. Dawszy wzór pisowni Reja w dalszym ciągu zachowamy dzisiejszą, jako lepiéj odsłaniającą i styl i język tego pisarza.

(***) Wyraz przez *j* drukowany, w tém dziele niezbity jest dowód używania i częstego *j* joty.

Będąc więźniem pana swego,
Przyszedł w taką łaskę jego.
Że mu się tak był przyuczył,
Iż mu wszystek dom poruczył.
On mu iście w tym stale trwał,
I wielki zysk pan z niego miał.
Bo przez pilne sprawy jego,
Wiele mu rosło dobrego.
Czart iż źle już o nim tuszył,
Potym panią w sercu ruszył,
Aby *gi* zwiódł z onéj cnoty,
A w wiódł w rozpacz przez kłopoty,
Bo to stare sidlo jego,
Tym snadź ułowi każdego.
Pani go dziwnie zwodziła,
Z téj stałości w nim była.
Potym gdy prawie doznała,
Iż go namówić nie miała;
Pełniąc swoje przyrodzenie,
Bo więc uporne stworzenie,
Gdy nie może po myśli mieć,
Szuka jakoby się pomścić.
Wnet nań gwałtu zawołała,
Panu z płaczem powiedziała,
Iż przez swoję uporną złość
Targnął się na jéj poczciwość.
Tu więc najdziesz sprawę jego,
I jako Bóg cnotliwego,
Acz go skarze na czym mało
Będzie po tym za to stało,
Bo to sowicie nagradza,
Gdy kto swéj cnoty nie zdradza.
Bo potym w wielkiej zacności
Użył żywota w radości

Na dworze Faraonowym,
Iż był prawie panem owym
Co wszystkim królestwem władał.
Wielkie stany w swej mocy miał,
Przećcisz, nie maszli co czynić,
A zarazem nie racz winić,
Jeślićby się co nie zdało,
Używ w tym rozumu mało,
Wszak się żaden nie urodził,
Aby wszystkim w myśl ugodził.

Przyjmij za dobre.

Na przedostatniej stronnicy i ostatniéj:

„Ku temu czo czedł (czytał) mała przemowa."

Jużeś przeczedł, co się wpiérwej działo,
Wielkich strachów i dziwów niemało,
Tu téż obacz, gdy już k'temu przyszło,
Na jaką im radość potym wyszło.
Bo tam w wielkiéj obfitości byli,
A bardzo się byli rozmnożyli.
Tyć (*) był Józef do Egiptu przywiódł,
Które Mojżesz z Aaronem wywiódł.
Tym się morze było rozstąpiło,
Co je gonił, króla utopiło.
Wielką im Bóg łaskę ukazował.
Siła dziwów nad niemi sprawował.
To więc potym co się z nimi stało,
Szukaj sobie, masz pisma nie mało.

(*) Tych.

Bo gdyś począł, już będziesz chciał wiedzieć
Zwłaszcza się teschnie będzie siedzieć.
Bo snadź z tego rozum się urości,
Gdy czytają historyję prosci.

„Ku dobrym towarzyszom, towarzyska przemowa.”

Tu już obacz towarzyszu miły,
Co się dzieje w świeckiej krotofili,
Dziwne błędy, dziwne przewrotności
A kto wytrwa w takiej omylności.
Boć gdyć się snadź, świat najwięcéj śmieje,
Nigdy nie bądź bezpiecznej nadzieje.
Ujrzysz wkrótce, iż po małej chwili,
Nie jednego więc marnie rozkwili.
A tak na to snadź najlepszy plastr,
Wszystko pod nim zgoi się natychmiast;
Mieć myśl wolną, a serce przyspieszne,
Gdyż nam nie jest tu mieszkanie wieczne.
A nie zwięzuj myśli, ni sumienia,
Przez mały kęs doczesnego mienia.
Widzisz żeć to wszystko z wodą płynie,
A marnie ich wiele przeto ginie.
Nie dosyć jest w obfitym żywocie,
Tu do czasu mieszkać a w kłopocie.
Bo pieszczone ciało zgnije w grobie,
Strójże radzęć dobrą sławę sobie,
Któraby tu po tobie została,
Wieczną pamięć twoją odnawiała.
Bo kto w ludzkich uściech dobrze słynie,
Snadź i pańska łaska go nie minie,
A kto się tu zachowa dobrze,
Bieg każdemu snadź też płaci szczodrze,
Tu na świecie doczesną roskoszą,
Tam swą łaską, kiedy ztąd popłoszą!

„Wybijano u Heleny Florianowey wdowy."
(w 12, Signat. A2 — Q2.)

Rozpoczyna Rej swój dramat od piérwszéj młodości Józefa, gdy go bracia przedali Korobonowi Izmaelicie, a kończy, gdy został namiestnikiem Faraona. Tu w XII sprawach rozwija jego przygody, jak się żona Putyfara, Zefira, w Józefie rozmiłowała, jak gdy wzgardził jéj zapały, oskarżony i osadzony w więzieniu, trafną snów przepowiednią, nie tylko, że wychodzi na swobodę, ale najwyższą władzę po królu piastował. Wtedy daje się poznać braciom, przyzywa sędziwego ojca, bo matka mu zmarła. Faraon nadaje staremu Jakóbowi ziemię *Rameses*, w któréj ze swém potomstwem osiada.

Dramat ten, aby był wystawiony na teatrze, nie mamy żadnego śladu. Rej sam wyraża, pisał go do czytania. Nie masz w nim żadnego życia dramatycznego; rozmowy rozwlekłe unurzają często, wiérsz na przemiany ośmio i trzynasto-zgłoskowy, często potoczysty, więcéj chropawy: język, jak pełen jest dawnego życia, silny, rodzinny, tak obfity w rubaszne wyrażenia. I tak: gdy powiernica żony Putifara, łagodzi jéj żal, co się rospościera na obmówne języki, mówi:

„Cóż się *gospodze* (*) frasujesz
Ni ocz (**) sobie głowę psujesz,
Iż pies szczeka, a wiatr niesie,
Rozlecić się to po lesie."

Kiedy taż sama Putyfarowa, w największym szale, ciągnie do siebie i namawia Józefa, między innemi tak się doń odzywa:

„A obacz się diabla sarno,
Co ciebie potyka darmo.
By cię ta rzecz nie ruszyła.
Bych też z zwierzęciem mówiła."

Józef do niéj odpowiada: — „Nie szczekaj!"

(*) Pani. (**) Nie masz o co.

Treść tego dramatu jest z czasów przed-chrystusowych. Poczciwy Rej o tém zapomniał, bo raz wykrzykuje: „Matko Boża” to znowu mówi o *mszy księżéj*, o *piszczelach w organach*, nareszcie wprowadził na scenę *hausknechta*.

Pomimo te małe usterki dramat ten, zważając wiek, w którym napisany, jako najpiérwszy pomnik w tym rodzaju, już mający pewną formę na sobie, jest szczególném zjawiskiem w dziejach literatury Polskiéj, tém-bardziéj, gdy wyszedł z pod pióra człowieka niewykształconego na żadnych wzorach.

IX.

Swiętych słów a spraw Pańskich, które tu sprawował Pan i Zbawiciel nasz na tym świecie: to iest Chronika albo Postylla Polska, językiem polskim a prostym wykładem też dla prostaków która uczyniona, w Krakowie 1556 (u Macieja Wierzbięty) in folio.

Przedrukowana pod napisem:

„Postylla Polska t. i. wykład prosty Ewangelii niedzielnych „i świąt uroczystych, teraz znowu wydana. W Wilnie u Ja„kóba Markowicza 1594 fol.

Piérwsze wydanie u Wierzbięty, należy do najpiękniejszych pomników sztuki drukarskiéj u nas. Na piérwszy rzut oka poznać że drukarz ten nie ustępował w niczém zagranicznym drukarniom. Druk wyborny, litery początkowe w sztucznych rysunkach, a przy każdéj ewangielii, śliczne drzeworyty.

Dzieło to wytępiane ze szczególną żarliwością przez katolików, należy dziś do ksiąg osobliwéj rzadkości; wyniszczano zaś dla tego, że miało w sobie, jak rozgłoszono zasady Luteranizmu.

Rej, wśród kazań na dnie uroczyste kościelne, miesza przy tém wspomnienia zwyczajów współczesnych w narodzie. Tak np. w kazaniu na Św. Jan Chrzciciel, wspomina o zwyczajach przy chrzcinach u szlachty:

„Patrzajże, iż tu słyszysz, że tu nie były ani bębny, ani piszczałki, ani skrzypice, ani sobie w oczy dmuchały imbierem, ani cynamonem z konfektów, albo z muszkateli, ani skakały, śpiewa-

jąc rozlicznych pieśni. Nie mówią tu daj mu dwoje imion, Wojciech, Piotr, Bartosz, Marcin, z innemi wymysły. A ojciec już ci nie palił beczek, nie strzelał z dział."

Na *nawiedzenie* Panny Maryi, tak mówi przeciw postawnym białogłowom:

„Patrzajże jako tu Ewangelista pisze, iż szła s kwapieniem. „Tu słyszysz, iż się nic nie bawiła biegając po kramikach, kupu„jąc zwierciadełka, tkaneczki, brameczki, bryżyczki, barwiczki, „i inne rzeczy świata tego; nic się nie obzierajac, a nie strojąc „postawek to tam, to sam, na każdą strenę nic nie patrząc, aby „ukazowała trzewiczek, a iżby nie zmyliła kroku swego, nic się „nie skubiąc po głowie, poprawując forbotków, bryzyków, albo „wianeczków....."

„A dla tego powiada pan, iz ja przeto każę odrzeć, a obłysić „ty marne głowy ich, a poszpecę, i każę odebrać od nich ty wy„myślne ubiory ich, ty perły, ty pstre bramki, ty bryzyki, ty zapon„ki, ty zwierciadłka, te rozliczne wonności ich. A dziwne, a dzi„wne tam przyprawy wyliczając. A dam, powiada Pan, miasto „okowanego pasa, powróz, miasto roskosznej onej wonności, „smród, miasto faceletka, zgrzebi (zgrzebłe), miasto tkanki per„łowej, łysinę, tak, iż będziecie marnie precz wywiedzione i z mi„łośniki swemi."

X.

Psałterz Dawidów z modlitwami. fol., 1555: „który ludzie (jak mówi Trzycieski w życiu Reja) bardzo radzi czytali i śpiewali."

Jedyny eksemplarz tego dzieła, znajdował się w Toruniu w bibliotece szkolnéj (*).

(*) Widział tu ten psałterz Józef Łukaszewicz, Bibliotekarz i znany w Literaturze historyk. P. W. A. Maciejowski w roku 1844 przedsięwziął umyślną podróż w celu zobaczenia pomników literatury w bibliotekach Toruńskiéj i Królewieckiéj, ale już tego psałterza w oznaczoném miejscu nie znalazł.

XI.

Zwierzeniec stanów szlacheckich, którzy natenczas żywi byli. W Krakowie u Wierzbięty, r. 1562 (4-to, str. 134);

drugie wydanie we dwa lata późniéj, pod napisem: „Zwierzeniec, w którym rozmaitych stanów, ludzi, zwierząt i ptaków kształty, przypadki i obyczaje są właśnie wypisane; a zwłaszcza ku czasom dzisiejszym naszym niejako przypadające. Na rok od Narodzenia Pańskiego 1564, u Wierzbięty, (4, st. 147).

„Niechże cię nic nie rusza, mój najmilszy bracie,
Jeśliby co nie k'myśli, też przypadło na cię.
Bo jednak łacniej ze swym, niż drażnić obcego,
Wszak ia thu nie wspominam, co mi nic do tego.
Jedno ja tu na pamięć swe dilekty liczę,
Co im wszego dobrego, iako sobie życzę.
A iż się też wtaczają i postronne rzeczy,
Radbych, by się z cudzych spraw miał każdy na pieczy.

Najpowinniejszy przyjaciel, Pradwa."

Maciej Wierzbięta drukarz, w przypisaniu dzieła tego Janowi Chodkiewiczowi, tak o Reju wspomina:

Prawdziwie, a właśnie napisał on zacny poeta łaciński Horatius:

Godzien hojnéj zapłaty, człowiek każdy taki,
Co pożyteczne rzeczy rad mięsza s przysmaki.

W co, zaprawdę nie każdy s tych, którzy jedno co pisali, między ludzi podawali, trafić mógł. Albowiem jedni pisali rzeczy poważne, stateczne i pożyteczne, ale rzeczą nieozdobną i niewdzięczną. Drudzy zaś przyjemne, uszom ludzkim miłym miłe, a wdzięczne, wszakże mało pożyteczne. Ale takich, którzyby rzeczy stateczne a pożyteczne pisali, z rzeczą wdzięczną a przyjemną złączone, mało się wieku naszego najduje. Wszakże między tymi, jeśli którzy są, mym zdaniem, ten nasz Rej, piérwsze miejsce ma, który w księgach swych językiem polskim popisanych, wybornie

a ślicznie w to obóje ugodził. Gdyż bez wszego sporu, wszyscy Polacy, którzy jedno nieco zdrowego rozsądku mają, to mu przywłaszczają a przypisują. który nietylko w opisaniu rzeczy świętych, ale też przekładając pisma onych filozofów ku dobremu rządu, a poczciwym obyczajom należące, nie małą pracą podjął, tak, iż nie pomału wyjaśnił, a wypolerował język nasz, a to tém, iż rzecz onę pożyteczną, wdzięcznemi a ozdobnemi słowy zafarbował. A jeśli że się w których księgach ta pilność jego okazała, tedy zaprawdę w tych, którym dał napis *Zwierzyniec*, w którym osobną sztukę wyprawił, gdyż każdą największą historyią, albo powieść swą w ośmiu wierszach zamknął.

„Niechże tedy insi uchwalą jako chcą Platona i Arystotelesa, my też tem więcej chwalić będziemy księgi te, które w ogrodzeniu swem zamykają rozmaite nietylko ludzi ale i inszych rozlicznych rzeczy podobieństwa a kształty. Albowiem, jako w zwierzyńcu, bywa zwierz rozmaity, jeden pożyteczny ku jedzeniu, a drugi szkodliwy; tak też w tych księgach są rzeczy, których tu w tym żywocie naśladować i których się wystrzegać mamy. I nie wiem czegoby w nich nie dostawało, gdyż się tu zamykają stateczne przykłady rozlicznych historyków krótko zebrane, domowe przypadki podobieństwa i figury rozmaite, i inne żartowne a krotofilne dworskie powieści, nie inaczej, jedno jako więc owo w *zwierzyńcu* ziemia pełna bywa rozmaitego, a ślicznego kwiecia i ziela takiego i owakiego. Gdyż nas jednak i on sławny filozof Kato do tego wiedzie i napomina, abyśmy czasem między swemi wedle czasu zabawionemi trudnościami, wesołych przypadków używali, a inni się bawili."

Rej pierwsze wydanie w 1562 przypisał Chodkiewiczowi, to spowodowało Wierzbiętę, że i drugie temuż przypisuje.

Dzieło to dla polskich starożytności ważne, w którym charakteryzuje najznakomitsze rodziny ówczesne, zacząwszy od Bony królowej, zawiera piérwsze w literaturze naszéj bajki i powieści (*).

(*) Szczegółowo opisałem Zwierzyniec ten w dziele: „Zarysy domowe", 1842 r. Tom IV.

XII.

Figliki, albr rozlicznych ludzi przypadki dworskie, które sobie po zatrudnionych myslach, dla krotofile, wolny będący, czytać możesz. Teraz nowo drukowane.

(4-to bm. ir.; wszakże na drugiej stronie karty tytułowej roku 1470 zwiastujo datę; a na samym końcu herb Macieja Wierzbięty, że w jego drukarni dzieło to wyszło).

Rej nazywa je zbiorem facecyj, albo Apophtegmata, że zebrał ze słyszenia i wierszami ułożył.

„Rozumiem (mówi) temu, iż ci to będzie nic prawie zdało, iż te przypadki ludzkie dworskie, są też do tych statecznych rzeczy przypisane. Ale za prawdę więcéj dla ćwiczenia języka Polskiego. A też młody człowiek *przeczedszy* (przeczytawszy), może się wiele ludzkiemi przygodami przestrzédz. Gdyż też to widamy, iż każdy naród czasem też i ledą co swym językiem pisze. A zową to facecyie albo Apophtegmata."

Na ostatniej karcie:

„Do tego co *czytał*" (*)

„Rozumiem temu jednak, że cię co ruszyło,
Bo co zeszło na statku, śmiechem się zakryło.
Odpuść bracie, swoja rzecz, coćby się nie zdało,
Gdyż się i to, i owo, społu pomięszało!

.. ..

A nięchaj narodowie wżdy postronnie znają,
Iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają.
Wszak widzimy u sławnych, chociaj nie Polacy.
Pisali też leda co chudzi nieboracy.

(*) Wyraz ten *czytał*, po raz piérwszy Rej tu używa; widać jak kształcił sam swój język, a miejsce starożytnego *czedl* (czytał), zastąpił więcej zrozumiałym *czytał*.

A o Polakach sobie ledwie tam bujali,
Iż też są jako ludzie, którzy je widali.

.. .. ,. .. ..

Jeślibyś też z niełaski na lewo szacował,
Masz papier, napisz lepiej, ja będę dziękował:
Bo by to własna sztuka szermierza każdego
Miała bydź, okazać co na szkole nowego.
Gdyż to jest z przyrodzenia, cudze sprawy ganić.
Jakobych rzekł, umiałbych ja to lepiej sprawić.
Dzieczę, iż *materiją*, możesz lepszą sprawić,
Ale ją ośmią wierszów trudno masz wyprawić.
Skosztuj-że miły bracie, wszak papier nie drogo.
A jeśliże nie umiesz, nie szacuj nikogo.

Nie można się dziwić nadzwyczajnéj rzadkości tych *figlików* Reja. Palone, że z drukarni Wierzbięty wyszły, co od płomieni przechowało się, mało cenione być musiały, dla nieprzystojnych *facecyj*. Grube żarty z księży, anegdoty o Litwinach szyderskie, zresztą zbyt rubaszne, bez żadnéj ogródki powiastki, przyłożyły się niechybnie do niszczenia tego dziełka, iż dziś eksemplarz gdzie widziany, za białego kruka uchodzić może. Są tu wierszem krajowe anegdoty z opuszczeniem nazwiska osób, a które nam dokładniej Jan Kochanowski prozą w swoich apophtegmatach zachował. Są tu i dwie następue bajki, które jako tak dawny zabytek tego rodzaju wierszy, przywodzim:

1.

Na niepewne jednanie.

Powiedali na kura, iż wleciał na gruszkę,
Widząc w polu biegając Liszkę panią duszkę:
Przyszedł lis: „Panie kurze! nie wiesz co się stało?
„Wszystko się pojednało, co się siebie bało!

Kur się wspina ku górze mówiąc, iż: „chart bieży."
A lis skoczy do lasa, sierść się na nim jeży.
Kur zawołał: „Poczekaj! wszak mamy jednanie!"
Lis rzekł: „Nie wiem, czy nie chart o tem miły panie!"

2.

Osieł co chciał kuglować (*).

Osieł, kiedy psa ujrzał, a on wyskakuje,
Wspinając się na pana, tu mu pochlebuje,
A pan go, stojąc, głaszcze! Chciał także osiełek.
Więc tu skacze przed panem, przewrócił koziełek.
Więc nię tu wspiął na pana, pan go potym kijem.
„Obyś ty *nokciu* swojej roboty był pilen."
Także by też uczynić chłopu wszetecznemu,
Co więc chce przebindować, błaznu nie trefnemu.

XIII.

Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego; w którym jako we zwierciedle snadnie każdy oglądać może obyczaje swoje. W Krakowie, 1560, u Mat. Wierzbięty (4to).

W tych wierszach wystawiony jest młodzieniec, pragnący nauki o cnocie, szczęśliwości, i o przyszłych rzeczach. Przechodzi tedy filozofów, i jednego po drugim zdanie wykłada. Każdy rozdział ma za tytuł imie tego filozofa, o którym ma mówić, jako to Sokrates, Epikur, Arystoteles i t. d. Znajduje się przeto niejako historyja filozofii wierszem opisana. Mocno tu powstaje Rej przeciwko zabobonom, i zle zrozumianemu nabożeństwu (**).

(*) Od kuglarza: figlować, żartować.
(**) B. S. Linde.

XIV.

Zatargnienie fortuny z cnotą, dla białychgłów.

XV.

Krótka rozmowa między trzema osobami: panem, wójtem a plebanem, ktorzy y swe y innych ludzi przygody wyczytają. A takież y zbytki y pożytki dzisiejszego świata. W Krakowie, przez Macieja Szarffenberka. Lata 1443.

W ośmce, kartek 40.

XVI.

Księgi o potopie Noego, dzisiejszym czasom bardzo potrzebne i pożyteczne.

XVII.

Dialogi rozliczne. Kosterę z Pijanicą, Warwasa z Dikasem (próżniaka z gadułą); lwa z kotem; gęsi z kurem.

XVIII.

Apocalypsis Jana Ś. to jest dziwna sprawa skrytych tajemnic Pańskich, które Janowi Ś. zwiastowane były. W Krakowie w drukarni Macieja Wierzbięty. 1464. 4-to.

Po przemowie, wizerunek Reja w 50 roku życia, ten sam co jest w *Zwierzyńcu* i w *Zwierciedle*, na ostatniéj karcie herb drukarza Wierzbięty. Tytuł czarną i czerwoną farbą odbity.

XIX.

Zwyerciadło albo kstałt, w którym każdy stan, snadnie się może swym sprawom iako we źwierciedle przypatrzyć.

Za szczęsnego panowauia sławnego króla Zygmunta Augusta krola Polskiego, Roku po narodzeniu Pańskim 1567.

Omnia probate, quod melius est tenete.

To iest nawiętszy rozum możesz temu wierzyć,
Kto sie umie w swych sprawach nadobnie rozmierzyć
Ostatka się dohadyway.

Pod tém, jedenaście łacińskich wierszy A. Trzycieskiego, w których wymienia nazwisko Reja. Pod témi:

„Panie młody, Strzeż się szkody,
Dla urody, Bo przygody,
Czynią wrzody, Jako wody,
Gdzie złe brody, Skąd więc smrody,
Z złej gospody, Gdzie skubą brody,
S piekła zalatują
Mijay.
Cum Gratia & Privilegio.

Na odwrotnej stronie karty tytułowéj herb *łodzia* i wiersze na ten herb; dalej przypisanie hrabiom trzem braciom Gorkom datowane z Kosowa, w dzień Św. Jana Chrzciciela 1567.

Po dedykacyi: „Proemium, to jest krótki wywód co te księgi „w sobie zamykają." — Za tém wizerunek Reja w młodym wieku w szubie futrzanej, z łańcuchem na szyi, z księgą w ręku, pod nim na ten wizerunek: „Nobilissimi viri D. Nicolai Reii Poëtarum „Polonicorum Principis" epigramma Andrzeja Trzycieskiego. Jest to wizerunek Reja w młodszym wieku po raz piérwszy w tém się dziele ukazujący: drzeworyt bowiem przedstawiający tego pisarza w 50 roku życia na końcu *Zwyerciadła* umieszczony, w innych Reja dziełach, jest powtórzony dwa razy. Na drugiej stronie następny Akrostychon, którego piérwsze litery dają

„MIKOŁAJ REJ Z NAGŁOWICZ"

MI łosierny wieczny Pan, dać ci wiele raczył,
A prawie żadną rzeczą tu cię nieprzebaczył (*)
KO chać się przodkiem możesz w dziateczkach ućciwych,
Które noszą twarz i stan przodków twych poćciwych.
ŁA ska Boża obfita to sprawiła tobie,
Iż w nich teraz w swych leciech roskoszujesz sobie.
Y dałci ktemu dosyć doczesnej możności,
Ktorać tak przypadała dla twojej godności,
REJ bowiem jako ty sam w Polszcze wodzisz.
W naszym polskim języku ty sam przodkiem chodzisz.
ZN ają cię wszelkie stany, y na pieczy mają
Tak wieldzy iako mali w tobie się kochaią.
GŁO śna jest sława w Polszcze rozumu twojego,
Wszakoż to jest nawiętsza, iż znasz Pana swego,
WI ele błędów dzisiejszych imo się puszczając,
Prawdziwey wieczney skały mocno się trzymając,
CZ o Pan Bóg niechaj zdarzy, żebyś na tej skale
Dom swój mocno zbudował, a mieszkał w nim trwale.

Następuje sześć kart ze spisem przedmiotów i dwoma takiemi wierszami:

„Do tego kto ma wolą czyść ty księgi."

Przetoć dano ty książki, aby się rozmyślał,
A co jest poczciwego, abyś pilno krystał.
Pomniąc na prędkość wieku jako z wodą płynie,
Jedno sława poczciwa, ta nigdy nie ginie.
Pomniąc też na odmienność świata mizernego,
A jako na nim nie masz nigdy nic pewnego.
Bo nie dufaj fortunie, choć cię kęs popieści
Ta łaska jej ani *wzwiesz* (**), gdyż zginie bez wieści.

(*) Nie przepomniał. (**) Ani spostrzeżesz.

Tak radzęć w każdej sprawie rozumu się chwytaj,
A do cnej poczciwości, a sławy się pytaj;
Abowiem sława wieczna, która jest kwiat cnoty,
Piękniéj twój stan ozdobi, niż złote forboty.
Nie folguj przyrodzeniu, wszak znasz sprawy jego,
To cię więcej do złego ciągnie niż dobrego.
Nie wierz świeckim przypadkom, nie dufaj fortunie,
Bo cię tá w las zawiodłszy ni wzwiesz kiedy dunie.
Bo choćbyś ty najbardziej pieścił przyrodzenie,
Przedsię cie to pociągnie na swoje ćwiczenie.
Nie pomoże wilkowi, choć mu mięsa dadzą,
Przedsię mu młode kozy przed oczyma wadzą.
A jako go powoli wypuszczą z powroza,
Alić wnet kwiknie świnia, albo wrzaśnie koza.
Kijem (*)-że tego wilka co cię wiedzie k złemu,
Niech ci nic nie przekaża poczciwemu twemu.
Uczyń gwałt przyrodzeniu, a niech cię nie rządzi.
Bo ktoć mu da swą wolą, wiecz nie każdy zbłądzi.
I fortunie omylnej też nie zawżdy dufaj,
Radszej (**) cnego rozumu s poczciwością słuchaj.
Bo ta snadnie uwiedzie przysmaki dziwnemi.
A gdzie się ochyniemy, ani sami wzwiemy.
Nie dajże się uwodzić z swéj poczciwej drogi.
Widzisz, że o cię idzie nieboże ubogi.
Bo gdzie s cnoty poczciwej, a z rozumu spadniesz,
Nie lada, jako wierz mi, co z tym czynić zgadniesz.
Nie bądź wierzbową witką, która tak uroście,
Gdzie ją z młodu nachylą, a też miewa goście,
Każdy gałęzi łamie, wiedząc, iż nie rodzą,
Więc ją i kijem tłuką, i kozy ją głodzą,
Lecz bądź drzewem cedrowym, które swe wonności.
Podawa z gór Libańskich, ku ludzkiej wdzięczności.

(*) Wyraz przez *j* jota drukowany. (**) Raczej.

Cień roskoszny ze wszech stron rozpuszczając z siebie
Także niech cnot wonności zalatują z ciebie.
A pod swym także cieniem, zakryj kogo możesz.
Sobie w sławie, a jemu w potrzebie pomożesz."

„Ku książkam krótka przemowa."

Cóż miłe książki *zasz* się precz bierzecie?
A na wsze strony snadź się roznieść chcecie?
Nie wiecie jakie świat ma rozbójniki,
Zmylą wam szyki.

Bo zazdrość marna na gościńcu stoi,
Która cnej cnocie wiele złego broi.
A wiedząc pewnie, iż od niej idziecie,
Kijem weźmiecie.

Swawola sprosna co ludziom smakuje,
Wierzcie mi, iż ta też o sobie czuje,
Wiedząc, iż ludzi ciągniecie ku cnocie,
Być wam w kłopocie.

Bo ty dwie panie tak na się łaskawy,
Ciągnąć k swej myśli wszytki ludzkie sprawy,
Zacna fortuna, iż im pochlebuje,
Ta was popsuje.

Ale wam radzę, obróćcie się tędy,
Gdzieby ominąć ty rozliczne błędy,
Gdzie na gościńcu sława z poczciwością,
Idzie s chciwością.

Nieustraszą was żadni rozbójnicy.
Gdy ci poczciwi będą społu wszyscy,
A jeśli wiernie pomogą swej cnocie,
Być im w kłopocie.

Tu zaczynają się księgi piérwsze żywota człowieka poczciwego, a karty znaczone po jednéj stronie. Kart takich jest 274 znacznych, po nich kart ośm obejmujących część żywota Reja opisanego przez Trzycieskiego; na ostatniej stronnicy w drzeworycie herb drukarza Wierzbięty.

Życie Reja najdokładniej opisał przyjaciel jego Andrzej Trzycieski, i przy pomienioném dziele *Zwyerciadło* wydrukował. Ktokolwiek je z uwagą przeczyta, ujrzy jak z całą prawdą, z całą szczerotą skreślał żywot żyjącego wówczas Reja.

Współczesni bardzo wysoko cenili Reja; w wierszu w temże dziele zawartym, czytamy:

Rozumem y polszczyzną wiele ich przechodzisz,
A prawie w niej, jak mówią, ty tylko rej wodzisz.
Jak Cycero w łacińskim języku przodkujesz,
A jako Wirgiliusz piękne wiersze kujesz.
Głośna jest wszędy sława rozumu twojego,
Jak u stanu wielkiego, tak też u niższego.
Dobroć Boża wszechmocna to sprawuje tobie,
Że cię za skarb osobny ludzie mają sobie.
Prawdę każdemu mówisz nic nie pochlebując,
Zacnym stanom i małym ni wczym nie folgując.

Poważał go i szanował Król Zygmunt I, Bona, i Zygmunt August; najznakomitsi magnaci przyjmowali go radzi; najuczeńsi mężowie żyli z nim w przyjaźni. Otoczony szacunkiem całego narodu, uwielbiany jako piérwszy pisarz polski, który oryginalne dzieła zaczął pisać, bez zazdrości spoglądał na wzrastającą sławę poetycką Jana Kochanowskiego i ochotnie wkładał na jego skronie wieniec poetycki, uznając w nim prawdziwego mistrza. Po jego zgonie dopiero, a szczególniej gdy się jak polip jezuityzm zagnieździł, poczęto kalać pamięć wielkiego pisarza. Fanatyzm chwytał z szatańską radością dzieła, w których swobodnie i w duchu swych czasów wynurzał się Rej w przedmio-

tach religijnych i poddawał je katowi, aby na stosie palił z poklaskiem potępionych zagorzalców. Ich to wrzaski nietylko Reja po śmierci, ale i wielkiego śpiewaka Czarnegolasu brudziły pamięć, że to byli odszczepieńcy od kościoła. Gdy Kochanowskiemu nie mogli zarzucać braku wykształcenia', jako temu co i po łacinie pisał, rzucili się na Reja, nazywając go nieukiem, przekręcając podania Trzycieskiego, który szeroce się rozwiódł o młodych leciech Reja. Miły Boże! jak gdyby umiejętność łaciny, dodawała talentu! Prawda, że Rej zaniedbany w pierwszej lat wiośnie; nie przechodził szkół żadnych i po łacinie nauczył się już mając lat dwadzieścia kilka, ale zkąd dowody, że to był nieuk, pijak, obżarty? że trawił czas na ucztach, gdzie po zwierzęcu pił i zajadał? Dosyć tym oszczercom ukazać liczne tego pisarza dzieła, a które pisał w późniejszej lat dobie i zapytać czy może tyle dzieł, napisać człowiek tak ohydny hulaka, co marnował czas na bachanaliach tylko?

Co napisał Trzycieski o jego zaniedbaniu w młodości, niezapiera i Rej sam w przemowie do poczciwego Polaka stanu rycerskiego (w Zwierciedle).

Acz to mój miły bracie nie jest mojej głowy,
Abych s tobą miał o tym mieć wspólne rozmowy,
Ale i przyrodzenie i cnota poczciwa,
Nie ścierpi o tym milczeć, co jest rzecz prawdziwa.
Bom ja też prosty Polak, nigdzie nie jeżdżając,
Tum się pasł na dziedzinie, jako lecie zając.
Z granicy Polskiej mili nigdziem nie wyjechał,
Lecz co wiedzieć przystoi, przedsiem nie zaniechał.
A czem był nieuczony, przedsiem jednak czytał,
A czegom nie rozumiał, inszychem się pytał.
A tak część ze zwyczaju, część też z wiadomości,
Zdalekam się dziwował świeckiej przypadłości.
Widzę między wszystkimi ludzkiemi narody,
Rozliczne przypadłości, rozliczne przygody.

Widzę stroje i kształty i dziwne ubiory,
Burdy, sprawy, porządki, rozmaite dwory,
A roztrząsnąwszy wszystko do swej Polski zajdę,
To wszystko, co u inszych jeszcze więcej znajdę.
A skąd cokolwiek poczniesz, gdzie co indziej słychasz,
Tego się snadnie doma w swej Polszcze dopytasz!

Wszystkie Reja dzieła, oddychają szlachetnością, moralnością i zachętą do cnotliwego życia: koroną ich jest *„Zwierciadło.”* Księga mogąca bydź wiekopomnym pomnikiem i sławy tego pisarza i literatury ówczesnej. Sam Ks. H. Juszyński (Dykcionarz poetów Polskich T. II, str. 121) nazbierawszy cytat z bardzo podejrzanych podań, oszkalowawszy i zbrudziwszy pamięć Reja, tak mówi o tém dziele:

„Może przydać się filologom ojczystym, dla szczególnych wyrazów i sposobów mówienia: niemniej daje obraz ówczesnych krajowych zwyczajów, i w rzeczy samej, nie znam księgi, w którejby można wyczytać wierniejszy opis, nie tylko domowego pożycia dawnych Polaków, ale nawet ich mowy. Czytając to dzieło można się przenieść myślą w domy i posiedzenia przodków naszych, można doskonale widzieć jakie przed dwieście kilkadziesiąt lat w Polszcze było gospodarstwo, handel, rząd i najdrobniejsze szczegóły domowych zabaw; bo są opisy strojów, pojazdów, stołów, małżeństw, wzajemnych odwiedzin, zgoła, chcący czytać historyą domowego życia Polaków, wszystko tu znajdzie.”

Jeżeli *w figlikach* rubaszne żarty poświęcił, to nie były wówczas one tak gorszące; jeżeli w Postylli powstawał na zepsucie mnisze, w *Apokalipsis* rzucał przycinki ostre; to w przekładzie psalmów — w dramacie *Józef, w Zwierzyńcu*, i innych, poświęcał pióro na chwałę boga, cnoty, moralności, obok zostawując pamiątki ważne dla historyi swego narodu i szczegóły nieocenione do starożytności krajowych.

A cóż wyrzec o jego języku, który on piérwszy wyrobił i postawił jako język literacki, w którym wiek swój tak wybornie wy-

bił, gdzie na każdej stronnicy mamy drogą mowę przodków naszych, nie skoszlawioną na żadnym cudzoziemskim wzorze. Jest to język czystorodzinny, język całego narodu potoczny, język ludu, pełen porównań z siłą życia, przysłów i zwrotów tak polskich, jakich w innych pisarzach współczesnych i w dzisiejszych daremnie szukamy. Właśnie ta nieumiejętność w młodości Reja łaciny, którą zawdzięczać powinniśmy, nadała językowi jego i stylowi barwę narodową polską i zachowała w jego dziełach najwspanialszy pomnik czystego języka polskiego z XVI wieku. On utorował już drogę Kochanowskiemu, który język poetycki do razu tak wysoko postawił.

Lubił Rej towarzystwo — ochoczo się bawił, czy na dworze królewskim (*), czy panów, lub towarzysząc im na zjazdach (**). Wesołe bo też było życie szlachty naszéj wtenczas, i Jan Kochanowski choć się usunął do Czarnego lasu w wiejską ustroń, nie mógł używać samotności, bo go sami przyjaciele najeżdżali. Lu-

---

(*) Ł. Górnicki w Dworzaninie, przywodzi rubaszny kalembur Reja, z powodu uczty u Tarła.

(**) Łukasz z Górki, kasztelan Międzyrzecki, gdy jechał na zaloty do wojewodzinej Krakowskiej na Lisko (miasteczko w ziemi Sanockiej), miał z sobą w towarzystwie Mikołaja Reja, rozumu ciekawego. Przyjechawszy do Łęk, wsi pod *Krosnem*, w województwie Krakowskiém, spytał się Rej chłopa:

— A kto tę wieś trzyma?

Kmieć. — Ziemia a płoty.

Rej. — A któż tu panem?

Kmieć. — Ten co ma najwięcej pieniędzy.

Rej. — A któż tu starszym?

Kmieć. — Jest tu baba, co jej już przeszło sto lat.

Rej. — A któż tu najwyższym?

Kmieć. — Lipa nad kościołem, co ją oto widać?

Rej. — Dalekoż południe?

Kmieć. — Nieszło tędy miły panie, nie wiem jak daleko może być.

bił uczty (**), a przy nich dowcipną gawędę, w której dowcipem wszystkich rozweselał (***). Improwizował ochoczo wiersze, mając wielką łatwość rymowania, co go żądanym i upragnionym

---

Rej. — Widzi mi się chłopie weźmiesz w gębę.

Kmieć. — Nie wezmę panie, bom nie pies. Wolę w rękę jako człowiek.

Obaczywszy Rej, iż na swego trafił, rzekł: „Jakom żyw, tak sztuczny chłop nigdy na mię nie przychodził.”

(Starożytności Historyczne Polskie Ambr. Grabowskiego. — Krak. 1840. Tom. 1.)

(**) Józef Wereszczyński, Kijowski, w dziele:

„Gościniec pewny, niepomiernym moczygębom, a obmierzłym wy„dmikuflom świata tego”. W Krakowie, w drukarni Andrz. Piotrkowczyka 1585 r. 4-to. — Rozwodząc się nad wadami różnowierców, licząc do nich Reja, taką o jego obżarstwie podaje powiastkę: „Nie bez przyczyny z tych niepomierników, natrząsa się w pisaniu swym i ów polski poeta Rej stary, który choć też sam rad dobrze pił i jadał, bo był *Phegon* prawy, tegom ja dobrze znał, bo często u podsędka Chełmskiego, ojca mego, dla używania myślictwa bywał. Albowiem zawżdy, kiedy przyjechał, pudło śliw jako korzec krakowski, miodu praśnego pół rączki, ogórków surowych wielkie niecółki, grochu w strączkach cztery *magierki* (czapki), na każdy dzień na czczo to zawżdy zjadał. A potem z chlebem garniec mleka zjadłszy, jabłek z kopę, a pół tryfusa gniłek (ulęgałek) spasłszy: do tego sztukę mięsa, albo raczej cztery świeżego wezbrawszy, pułmiskom kilkom czupryny zmiąwszy, kapuście kwasnej potém dorobił, mało już o żabki włoskie dbał. Potym gdy do ugaszenia pragnienia przyszło, gdybym o tym pisał szeroko, byłoby nie jednemu śmieszno. Bo jako rad jadał potrawy trafne, także też rzadko pijał piwo dobre, jedno gorzkie, kwaśne, na ostatek i mętne. A gdy trafił do kogo na łotrowskie piwo, to pił aż mu w karku trzeszczało, a też nie raz mu się trafiało, że te smaczne piwko z gardła mu się nazad dobywało, a jeszcze sobie ust nie utarł, a przedsię wołał, aby mu pełną inną nalano, a inszych upominał, aby też speł-

wszędzie robiło. W późniejszym wieku oddał się pracy, wyuczywszy się dobrze języka łacińskiego, czytał wiele i wyraźne tego oczytania ślady zostawił w swoich dziełach. Na rok przed śmiercią wydał najsławniejsze z pism swoich *„Zwyerciadło"* r. 1567.

Olbrzymiego wzrostu, silnéj budowy, zahartowany z młodu myślistwem, które i w późniejszych latach było jego ulubioną rozrywką; wydatnych rysów, nie miał pięknego oblicza, dla czego pod jego wizerunkiem w wieku życia pięćdziesiątym w *Apokalypsis*, taki czytamy podpis:

Ulisses był nie cudny, lecz wymowa jego
Sprawiła, że i dziś ma wieczną sławę z tego.
Także ten nasz Ulisses z narodu polskiego
Sprawił sobie, co poznasz i z pisania jego.

---

pili, pana gospodarza nie przepominano; to ono piwsko znowu przed gośćmi i przed gospodarzem wychwalał, i aż do nieba wynosił i nie wyjechał nigdy z domu tego, aż wypił z gośćmi i z gospodarzem wszytsko, acz tego nie wiem, jeśli gdzie indziej w pomiernym życiu się kochał, ale w ziemi Chełmskiej, wiele jadał i pijał."

Że Rej miał dobry apetyt, wierzyć można, zważając na atletyczną budowę tego pisarza, i na życie czynne, gdyż ciągle codziennie jezdził konno i używał myśliwskiej rozrywki. Przecież trudno wierzyć temu obżarstwu w 17 lat po śmierci Reja ogłoszonemu.

(***) Żałować potrzeba, że nie mieliśmy troskliwych w zachowaniu pismem szczegółów życia Reja: a głównie dowcipu jego. Jednę o nim anegdotę z Jagodyńskiego przywiodę.

Rej łowił ryby w swoim stawie. Sąsiad dowiedziawszy się o tym, przysyła chłopaka, aby mu oświadczył *jego służby*, co było zarazem przymówką o ryby. Rej ujrzawszy naczynie w ręku posłańca na ryby, rzekł, uchylając czapką: „Służba za służbę, pieniądze za ryby."

Cześć pamięci wielkiego pisarza, zacnego i poczciwego Reja! nie ma on dotąd nagrobku godnego swoich zasług, a przecież wart aby popioły jego spoczęły obok prochów królów polskich na starym naszym Wawelu, aby dzwon Zygmuntowski, którego oglądał urodziny, choć raz uderzył żałobnym jękiem na sławę, cześć i chwałę autora *Zwyerciadła!*

Antoni Czajkowski

I JEGO POEZYE.

Pragnąc wykazać w pismie naszém stanowisko, z jakiego zapatrujemy się na utwory znakomitszych talentów tutejszego piśmiennictwa i ocenić je z tegoż stanowiska, zaczynamy od Antoniego Czajkowskiego, który pierwszy prawie w czasie odrodzenia się ruchu literackiego wystąpił ze znaczniejszym zbiorem poezyi, rokującym przy niepospolitych zdolnościach, pomyślny postęp, jaki autor mógł był rozwinąć w następujących utworach. Zaczynamy więc od tego zbioru, nie bacząc na ostrzeżenie w przedmowie, że jedynie za staraniem przyjaciela wyszedł na świat, gdyż sam autor nie ośmieliłby się nigdy oddać go pod sąd *„powszechności.”*. —

Nie posądzając bynajmniej przyjaciela, czy też autora, o chęć powtórzenia znanéj od wieków piosnki skromności, nie pojmujemy skąd te *preludje*, rodzaj prośby uprzedzającéj, czy téż przeproszenia naprzód łaskawych czytelników za niedostatki i uchybienia, które im w oczy wpadną..... Dzisiaj kiedy autor, czy przyjaciel autora, drukuje, sądzimy, że powinien mieć silne przeświadczenie o tém, co drukuje, a podobne uprzedzające wstępy, pokazują bardziéj niemoc powątpiewania, niż siłę przeświadcze-

nia. Nie stosujemy tego do Pana Czajkowskiego, aż nadto przekonani, że jedynie troskliwość przyjaciela, zapomniała się nieco, ale przy zdarzonej sposobności, chcieliśmy zrobić uwagę, że u nas dzisiaj w utworach, zwłaszcza sztuki powinnyby ustać przedmowy indiwidualne, gdyż w ogóle czas przedmów indywidualnych, a z bardzo ładnemi effektami, puffami i t. p., i jak dobra chęć, lub też dobre serce bez uczynku przestał być ceniony i ustał rzeczywiście.

Wracając do obecnego zbioru, jużeśmy w Przeglądzie powiedzieli, że typem i dążeniem dzisiejszéj poezyi w ogóle podmiotowéj, dążeniem, wykazującém wyższość stanowiska tejże, jest rozwijanie piérwiastku filozoficznego, obecnie najsilniéj w nią wcielonego. Tłumaczymy się szczegółowiej: Piérwiastek ten objawia się nietylko w rozwijaniu jakiéj myśli excentrycznéj, nie w zgłębianiu i skupianiu w jednym przedmiocie bezwzględnego ogólnika, lub abstrakcyjnego wypadku usiłowań ducha czasu, — ale również w utworach rozwijających myśl *społeczną*, — dotykalnie społeczną. Sądzimy więc, że ten piérwiastek nie może być inaczéj nazwany jak filozoficznym, i że jako postępowy przy uznaniu siebie, przy świadomości kieruje obecnie i włada całą potęgą sztuki. — Stąd też każdy utwor dzisiaj powinien wywiązać się z tego ogólnego zadania, więc w szczególe swoim pokazać naprzód całą pełnię i wysokość stanowiska, która może się rozwijać bardzo rozmaicie, zredukowana do bardzo zwyczajnego drammatu, ale silna piérwotną swą zasadą, świadomości i postępu — dążenia i barwy. — W ogóle choć utwory *sztuki* jedynie dla *sztuki* pisane (l'art pour l'art) i z *jéj* stanowiska uważane, mają bezwzględną wysoką wartość, jeżeli rzeczywiście odpowiedzą swemu celowi i przyczynią się do wzbogacenia sztuki, przecież dziś powtarzamy zakres jéj obszerniejszy, raczéj działalność silniejsza, stanowisko wyższe, o którém wspomnieliśmy — dziś poezija prawdziwa jest odbiciem myśli ogólnéj, poezyą wpływu, przygotowaniem jak inne zasoby umysłowości, do wyrobienia się samodzielnie w przyszłości.

We wszystkich utworach Czajkowskiego (*), brak właśnie téj kierującej myśli, tego jednego spojrzenia, téj jednéj wielkiéj myśli, tego ciągu wyobrażeń, co szczegóły, choćby różnorodne i nie wyrobione, łączy przecie w harmonijną całość. — Brak stanowiska, o którém wyżéj wspomnieliśmy — dążenia i barwy — w różnego kalibru przedmiotowych, z talentem a bezładnie narysowanych obrazach, widocznie czuć się daje.

Zostaje nam więc ocenić obecny zbiór, co w nim znajdziemy plonu dla sztuki i jaki właściwie żywioł cechuje autora. Mimo że autor w kilku utworach obecnego zbioru, jak w *Trzech mistrzach*, w wierszu *do przyjaciół*, *do mojej myśli*, *gwiazdy*, *melancholja*, *na grobie Marcina Gułkowskiego*, w mnóstwie wierszów *Do* ***, *w imionnikach* i w poezyach biblijnych, chciał być podmiotowym, w ogóle jednak przedmiotowość, obrazowość jest widocznie cechą, najsilniejszą stroną talentu i zadaniem jego peozyi. Podmiotowa nawet myśl nie może być u niego inaczej jak obrazowo, jak plastycznie obrobiona, co widocznie wypływa z usposobienia, z natury talentu, ze sposobu zapatrywania się na sztukę, — słowem z tego, co cechuje autora.

Przedmiotowość lubo dzisiaj we właściwem pojęciu, jeżeli jéj nié ma, bo przynajmniéj być nie powinno, wymaga bez wątpienia malarza, z niemałym zasobem bogactwa umysłowego — a mianowicie z gruntowném ukształceniem ogólném, a zwłaszcza estetyczném. Wymaga massy wiadomości, a zwłaszcza téj pewności pendzla, pewności formy, łatwego mechanizmu obrazowego, nawet językowego. Ponieważ zbiór ten mieści w sobie piérwsze próby, jest piérwszém wystąpieniem autora, nie możemy wymagać po nim wszystkich tych warunków rozwiniętych zupełnie; zobaczmy jednak o ile im w porównaniu odpowiada.

Pan Czajkowski ma naukę, co jest bardzo ważném w dzisiejszym stanie tutejszego piśmiennictwa, w którem w ogóle brak jéj przy znakomitych talentach, przykro czuć się daje. Czy posunął się w ukształceniu tak ogólném jak estetycznem, czy rzecz nabytą

(*) Nie tylko w obecnym zbiorze.

ożywił własną myślą twórczą, więc indywidualnie postępową. wiedzieć nie możemy, tém bardziej więc poznać z utworów ważniejszych, które prócz czasu wyjścia ich, mało się między sobą co do stanowiska ogólnej charakterystyki różnią. Ale nie dostaje panu Czajkowskiemu tej pewności pendzla, o którėj wspominaliśmy, téj łatwości władania nim — stąd kształty, przez niego kreślone, nie mają téj pełności, tego zaokrąglenia, tego wykończenia formy, co w przedmiotowości jest najważniejszém, gdzie rozwaga i estetyczne uczucie — głównie działa. — Nie są to także szkice wydatne, choć niedokończone, bo koloryt nie śmiały, barwy po większéj części wodnisto porozprowadzane. — Mimo to, któż odmówi panu Czajkowskiemu talentu? znakomitego przedmiotowego talentu? Przedmioty biblijne, które autor *con amore* lubi wypracowywać, *Igrzysko Rzymskie*, poniekąd *Mirza*, *fragmenta*, a zwłaszcza *Ślub Doży*, z którego jeden wyjątek przytaczamy, są jawnemi tego dowodami — i każą spodziewać się wiele.

I miasto szumiało — a Doża zsiwiały
Szedł w płaszczu książęcym, w książęcéj koronie.
Radośne gondole wstęgami wiewały,
Radosne dziewice, zakwieciwszy skronie,
Wielkiemi, czarnemi patrzyły oczyma;
A cała Wenecya jak okręt wspaniały,
A święty jéj Marek dzwonnicą olbrzyma
Masztował jéj z góry; a u spodu grały
Spurpurzone fale, złociste, iskrzące,
A nad niemi — słońce.

I cała Wenecya jaśniała w pogodzie,
Jak łabędź gdy skrzydła srebrzyste roztoczy;
To znowu jak piękna huryska na wschodzie
Kąpała swe wdzięki wśród morskich przezroczy,
I leżąc na wyspach urocza i hoża
Spojrzała lubieżnie i spuściła oczy,
Bo idzie pan młody, bo idzie do łoża
Małżonek Doża.

A na Bucentaurze, pod złotém sklepieniem,
Wśród rzędu posągów Weneccy panowie,
I rada i senat z wspaniałém wejrzeniem,
Z piórami, w łańcuchach, w drogim złotogłowie —
To prawią, to milczą, to gwarzą — a w ruchy
Skrzydlata myśl leci, i miga jak w słowie;
Bo mówią postacią, bo ich wrzące duchy
Zbiegają na twarze, w skinienia. — A Doża
Kamienne ma lica, jak owe figury
Co stoją u wzniosłych ołtarzów podnoża —
Twarz blada odbija od kniaziéj purpury,
Włos rzadki mu spada z pod mitry pokrycia,
Przygasłe, rozwarte oczy stoją słupem,
Mignięciem, ruszeniem, nie zdradzają życia —
Doża jest trupem.

Powiedziawszy jakie ogólnie żywioły stanowią autora, (które musiały się odbić w tym zbiorze)— i jak cenimy jego talent, szczegółowo tych piérwszych prac rozbierać nie będziemy, pragnąc obszerniéj powiedzieć o późniejszych jego pracach, tém-bardziéj żeśmy już wymienili najlepsze, gdyż *monada*, *do skrzypka Artôt*, *Bodaj taka kochanka! Kleopatra*, *Szachy*, *Pola Elizejskie* i *Logogryfy* i t. p.,— mimo, że mają bezwzględnie jaką taką wartość, — względnie jednak do talentu autora, są *rzeczywistemi* próbami. Znajdujemy w tym zbiorze niepospolite tłumaczenie Beppa z Bajrona. Czytaliśmy niemiecki przekład rzeczonego poematu, zdaje się, że w wydaniu *Ortlepp'a*, przekład pana Czajkowskiego jest wyższy; o ileż więc lepszy od przekładu francuzkiego. *Żale dziewczyny* i *Strzelec Alpejski* z Schiller'a, również dobrze przełożone.

(Dalszy ciąg nastąpi).